

Państwo częściowo wyznaniowe

15 czerwca 2014

Czy Polska jest państwem częściowo wyznaniowym? Nie mamy w Polsce uzbrojonych fanatycznych milicji religijnych, porównywanie Polski do krajów takich jak Iran czy Arabia Saudyjska byłoby wręcz śmieszne.

W odległym od Polski Iraku 800 fanatyków wkroczyło do miasta, w którym stacjonowało 30 tysięcy żołnierzy rządowej armii, przejęli broń i magazyny amunicji, czołgi i samoloty, blisko pół miliarda dolarów w banknotach, spowodowali ucieczkę około pół miliona ludzi i zapowiedzieli szybki marsz na Bagdad.

Ci fanatycy należą do organizacji mającej na celu utworzenie królestwa bożego na ziemi, które będzie tak potężne, iż będzie mogło walczyć z innym królestwem bożym na ziemi.

Islamskie Państwo Iraku i Syrii jest organizacją fanatyków sunnickich, rząd Iranu, który jest szyickim królestwem bożym na ziemi, przygotowuje się do wysłania swoich oddziałów by (jeśli Allah pozwoli), obronić Bagdad przed wkroczeniem tam oddziałów dziękujących Allahowi za zdobycie Mosulu i znacznych obszarów Iraku i Syrii.

Ćwierć wieku temu, po dziesięcioleciach komunizmu, Polska odzyskała niezależność i po raz trzeci podjęła próbę budowania demokratycznego państwa. Ta pierwsza próba była świadomym i zamierzonym oszustwem, Nawiązywała do tradycji greckiej, wyżej w tej tradycji ceniąc niewolnictwo niż demokrację. Nazwało się to demokracją szlachecką, a było republiką folwarczną, sprzymierzoną z Kościołem katolickim, państwem, które z każdym rokiem stawało się bardziej państwem wyznaniowym, pozbawiającym praw mniejszości religijnych i likwidującym wolnościowe zdobycze czasów Renesansu.

Stanisław Obirek w artykule o wystęпах biskupa Zawitkowskiego na Jasnej Górze przypomina postać Piotra Skargi: „(...) Jak

wiadomo bp Zawitkowski słynie z poetyckiego stylu (kto nie wie, powyżej jego reprezentatywnej próbki mógł zakosztować). Bywają tacy, którzy widzą w nim następcę złotoustego jezuitę Piotra Skargi jubileuszowo przypomnianego i uczczonego przez parlament III RP w 2012 roku. Nadworny kaznodzieja króla Zygmunta III Wazy wsławił się kazaniami, które skutecznie storpedowały próby wprowadzenia tolerancyjnych ustaw szanujących wolność sumienia i wielość wyznań w ówczesnej Polsce. Następcy Skargi byli tak skuteczni, że doprowadzili do banicji z granic Rzeczypospolitej Obojga Narodów najciekawszych bodajże reformatorów: Braci Polskich w 1658 roku. Ten hańbiący akt okrył znaną z tolerancji Rzeczpospolitą wstydem, który do dzisiaj wyznacza standardy zachowań wobec inaczej myślących."

Wygnanie Braci Polskich było zaledwie wstępem, finałem była wojna domowa, krwawa rozprawa katolików z innowiercami, zwana Konfederacją Barską i zakończona rozbiorami Polski. Demokracja oznaczająca wyłącznie przywileje dla szlachty, połączona z religijnymi prześladowaniami i pomieszaniem instytucji świeckich z instytucjami religijnymi, nie przyniosła i nie mogła przynieść Polsce żadnych korzyści.

Kolejną próbę wejścia na drogę demokracji podjęliśmy po zakończeniu I wojny światowej i znów Kościół katolicki mobilizował do walki z religijną tolerancją, był przeciwny uznaniu praw kobiet, domagał się nadzwyczajnych praw dla jednego wyznania i nadzwyczajnego wpływu na instytucje państwowe, na system oświaty i na stanowienie prawa.

Tadeusz Mazowiecki, pierwszy polski premier po upadku komunizmu, próbował budować coś, co określał jako „przyjazny rozdział Kościoła i państwa”. Głęboko wierzył w uczciwe intencje hierarchów tego Kościoła, by po latach stwierdzić z goryczą: „...nasz polski problem polega na nadmiernym w ostatnim czasie upolitycznieniu biskupów i księży oraz na tym, że często zajmowali oni stanowisko, które nie mało charakteru nadrzędnego, a było stanowiskiem jednej strony i to strony w gruncie rzeczy kwestionującej i naruszającej demokrację."

Kościół, zdaniem Tadeusza Mazowieckiego, nie zdołał odnaleźć się w państwie demokratycznym, nie przestał być oblężoną twierdzą i nie zaakceptował demokratycznego i pluralistycznego społeczeństwa otwartego. „To, co wydaje mi się szczególnie niedobre, to jakaś potrzeba wroga: katechizacja wydaje się łatwiejsza w obliczu wroga, trudniejsza wobec społeczeństwa takiego, jakim ono jest, w całym jego skomplikowaniu. I ta potrzeba wroga zbiega się z niedobrym, a pojawiającym się po stronie politycznej, zapotrzebowaniem na posiadanie legitymizacji ze strony Kościoła.”

W grudniu 2010 roku Tadeusz Mazowiecki zdawał sobie sprawę z tego, że jego marzenie o przyjaznym rozdziale Kościoła i państwa okazało się ułudą. Dwadzieścia lat wcześniej był głęboko przekonany, że ze strony Kościoła demokracji nic nie może zagrażać.

Czy Tadeusz Mazowiecki został ćwierć wieku temu podstępnie wykorzystany przez kościelną hierarchię? Był przedstawicielem nurtu nazywanego „Kościołem otwartym”. Jak donosi tygodnik „Wprost” (nr 24/2014), nowy sekretarz Episkopatu biskup Artur Miziński dopisał charakterystyczny akapit do komunikatu Episkopatu Polski. „Środowiska określające się mianem Kościoła otwartego niejednokrotnie lansują duchownych i świeckich podważających oficjalne nauczanie Kościoła, a równocześnie dyskredytują tych, którzy stają w obronie prawdy”.

Pojawiły się głosy duchownych wyrażających oburzenie, że jest to uderzenie w środowisko „Tygodnika Powszechnego” i „Więzi”, a więc w tę grupę polskich katolików, która ćwierć wieku temu przekonywała społeczeństwo, że demokracji ze strony Kościoła nic nie zagraża, że możliwy jest „przyjazny rozdział Kościoła i państwa” i nie ma potrzeby tworzenia jakichkolwiek prawnych zabezpieczeń, gdyż Kościołowi można ufać.

Nawiasem mówiąc rzecznik Episkopatu zaprzecza jakoby biskup Miziński cokolwiek dopisał samowolnie, co jest kwestią interesującą, ale drugorzędną, bo nikt nie zaprzecza, że

cytowane stwierdzenie istotnie znajduje się w opublikowanym komunikacie i albo stanowi ono wyraz osobistych poglądów biskupa, który został sekretarzem Episkopatu, albo jest jeszcze gorzej i stoi za nim cała grupa biskupów.

Ten otwarty atak na środowisko Kościoła otwartego ma miejsce w szczególnym momencie – publikacji osławionej „Deklaracji wiary” trzech tysięcy lekarzy i studentów medycyny, odmowy wykonania legalnej, i z medycznego punktu widzenia wskazanej, aborcji przez warszawskiego lekarza, profesora Chazana, w atmosferze narastających ataków ze strony tak hierarchów, jak i szeregowych księży na instytucje demokratyczne. Kościół przeciwstawia się nie tylko dopuszczeniu homoseksualistów do tych praw, z których korzystają inni, nie tylko robi intrygi zmierzające do ograniczenia rozwoju medycyny, nie tylko ustawicznie domaga się rozszerzenia wpływu na publiczną oświatę, przeciwstawia się również podpisaniu konwencji broniącej kobiet przed przemocą i domaga się praw chroniących Kościół przed krytyką.

Czy mamy do czynienia z jakościowo nowym zjawiskiem, czy jest to tylko przyspieszenie trendu, który można było obserwować od pierwszych dni po zmianie ustroju? Czy jest to jakaś nowa generacja katolickich kapłanów, czy tylko efekt polityki ustępstw, dyktowanych (jak w przypadku ludzi takich jak Tadeusz Mazowiecki) naiwnością, czy (jak w przypadku Aleksandra Kwaśniewskiego i innych polityków SLD) czystym politycznym oportunizmem?

7 czerwca zmarła Barbara Stanosz, jej głos był od pierwszych dni wolności najsilniejszym głosem ostrzeżenia przed groźbą stopniowego dryfowania w kierunku państwa wyznaniowego. „Gazeta Wyborcza” szybko, uznała ją za autorkę nazbyt kontrowersyjną i w końcu Barbara Stanosz zaniechała prób współpracy z tą redakcją, zakładając w 1993 roku kwartalnik „Bez Dogmatu”.

W czerwcu 2005 roku tygodnik „Przegląd” opublikował rozmowę

Barbary Stanosz z Pauliną Nowosielską pod znamienym tytułem: „Co wolno wolnomyślicielowi”. Barbara Stanosz mówiła m. in.: „Oskarżanie Kościoła o przeciwdziałanie demokracji wiele osób odbierze jako potwarz... W Polsce wylansowano osobliwe pojęcie demokracji, redukując ją do trybu podejmowania decyzji większością głosów. Zwykłemu obywatelowi przyznano zresztą wyłącznie prawo głosu w kwestii składu władz (już referendum ma być, zdaniem wielu naszych polityków, pewnym odstępstwem od demokracji). Tymczasem demokracja to przede wszystkim idea realizowania wspólnego dobra kosztem możliwie minimalnego ograniczania wolności jednostki. Rozwój demokracji polega na poszerzaniu zakresu wolności, głównie przez urzeczywistnianie dążeń emancypacyjnych tych grup, które są jakoś społecznie upośledzone. Tradycyjnie należą do nich ludzie żyjący w ubóstwie, kobiety, a nadto rozmaite mniejszości narodowe, wyznaniowe czy seksualne. W naszym kręgu kulturowym, w Europie Zachodniej i w Ameryce, demokracja jest tak właśnie rozumiana. Prawica wszędzie stara się opóźniać owe emancypacyjne procesy, ale czyni to z coraz większym trudem. Dla polskiej prawicy przymierze z Kościołem jest w tych dążeniach nieocenione. Kościół bowiem wprowadzie przestał już być otwartym wrogiem demokracji, ale próbuje ją ‘oswoić’, wmawiając, że bez oferowanych przez niego wartości demokracja degeneruje się i rodzi jakieś straszliwe zagrożenia. Tymczasem trzon tych wartości ma charakter jawnie antydemokratyczny, anachroniczny i nieakceptowalny dla cywilizowanego świata.”

Mimo wszystkich patologii polskiej demokracji, z kilku powodów nie nazwałbym Polski państwem wyznaniowym. Ład konstytucyjny jest nadal ładem państwa świeckiego (osłabionym przez konkordat). Od chwili załamania się systemu komunistycznego obserwowaliśmy sprzeczne tendencje – dążenie do budowy demokratycznego państwa opartego na świeckim ładzie konstytucyjnym (neutralnego światopoglądowo i z oczywistym poszanowaniem dla swobody wyrażania poglądów) oraz dążenie do państwa wyznaniowego.

Ta druga tendencja wydawała się początkowo dość słaba. Znajdowała swój wyraz w nocnym wieszaniu krzyży w Sejmie, w powolnym wkraczaniu Kościoła w sferę oświaty, w naciskach na ustawodawstwo dotyczące opieki medycznej, w pozyskiwaniu przez Kościół nadzwyczajnych korzyści z kasy publicznej.

Niektórzy (między innymi właśnie Barbara Stanosz) od początku dostrzegali zagrożenia, jakie zachowania te stwarzały dla państwa. Z czasem pewne głosy niepokoju pojawiły się również okazjonalnie wśród kleru. Jednak prace nad nową konstytucją nie stały się okazją do klarownej kodyfikacji rozdziału Kościoła i państwa. Powolne wkraczanie Kościoła w sferę państwa dokonywało się metodą faktów dokonanych.

Po stronie kościelnej nie było tu sztabów operacyjnych i jednolitej strategii. Obserwowaliśmy stopniowe nasilanie się klerykalizacji polityki. Rozdrobnioną arenę polityczną charakteryzowała ostra rywalizacja partii i koterii o względy Kościoła. Umizgi polityków PiS pod adresem księdza Rydzyka były tylko karykaturalną już kontynuacją zachowań wcześniejszych rządów.

Mam wrażenie, że dotarliśmy jednak do punktu, w którym nasilająca się tendencja może przerodzić się w zmianę jakościową.

Warto pamiętać, że mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju trendem globalnym, dostrzegalnym również w krajach o długiej tradycji demokracji parlamentarnej. W polskiej historii najnowszej budowanie demokracji parlamentarnej od podstaw zbiegło się z dość tragicznym w konsekwencjach wyborem polskiego papieża. Trudno odpowiedzieć na pytanie jak przebiegałby ten proces, gdyby Karol Wojtyła urodził się nie w Wadowicach, a powiedzmy w słowackich Koszycach i gdyby był kardynałem czechosłowackim (dla katolików na Filipinach, w Brazylii, Nigerii czy we Francji różnica byłaby mało istotna), a nie polskim. Nie ma wątpliwości, że komunizm rozpadłby się tak samo jak się rozpadł, ale zainteresowanie Janem Pawłem II

w Polsce byłoby o niebo mniejsze. Co więcej, w tym zainteresowaniu mniejszą rolę odgrywałaby jego narodowość, a nieco większą jego przesłanie religijne. Wybór polskiego papieża wpłynął niebywale silnie na mentalność polskiego społeczeństwa i mobilizacja wokół tej postaci nie tylko wyzwalała z poczucia zastraszenia, nie tylko dawała niekoniecznie zgodne z prawdą odczucie, że to my obalamy światowy komunizm, ale dawała całkowicie już fałszywe przekonanie, że tylko w oparciu o Kościół można w Polsce zbudować demokrację. Od samego początku politycy wszystkich maści byli głęboko przekonani, że kluczem do zdobycia głosów wyborców jest kościelne poparcie, że Kościół jest gwarantem uczciwości, a demokracja jest oparta na uczciwości.

Nie zamierzam kwestionować szczerości tych przekonań (które ze względu na polski rodowód Jana Pawła II i integracyjny wpływ tego symbolu przybrały zgoła karykaturalne rozmiary). Nietrudno natomiast wskazać na ich naiwność. Demokracja parlamentarna oparta jest przede wszystkim na mechanizmach kontrolnych, na założeniu, że nie można polegać na uczciwości polityków, że system zasad konstytucyjnych musi chronić przed możliwością nadużyć władzy. Konstytucja nie jest zbiorem pobożnych życzeń, a szczegółowym opisem instytucji państwowych budowanych w formie systemu zabezpieczeń przed nieustanną pokusą autorytaryzmu czy chociażby prywaty.

Najbardziej zapamiętanym przesłaniem polskiego papieża było i jest niezbyt konkretne hasło: „nie lękajcie się”. Papież (ze zrozumiałych wówczas względów) nie powiedział, czego Polacy mają się nie lękać. Można zasadnie podejrzewać, że to enigmatyczne przesłanie wzmocniło tendencję do budowania fundamentów polskiej demokracji parlamentarnej na wierze religijnej i głębokim przekonaniu, że uczciwość swoich nie wymaga zabezpieczeń.

Państwo wyznaniowe tym różni się od państwa przechwyconego przez organizację gangsterską, że religijni dyktatorzy są zazwyczaj autentycznie przekonani o swojej niezmierzonej

uczciwości i dobroci. Jeśli najnowsza historia Polski okazuje się w znacznej mierze historią nieustannych polowań na czarownice, historią nieustannych partyjniackich oskarżeń, historią antykomunistycznej hysterii, która odgrywa tym większą rolę, im mniejsze znaczenie ma truchło komunizmu, to coraz trudniej będzie zawrócić z tej drogi i podjąć wysiłek budowania demokracji opartej na respektowanych przez wszystkich uczestników areny politycznej zasadach gry.

Coraz więcej obywateli naszego kraju ma poczucie, że ojczyzna ich bojkotuje. Jest to jednak bojkot z wzajemnością. Coraz bardziej zmęczeni tym wiecznym chaosem coraz częściej dajemy się nabierać na powtarzające się wezwania do różnych bojkotów, oddając pole zwolennikom państwa wyznaniowego, którzy bojkotować żadnych wyborów nie zamierzają. To my daliśmy przyzwolenie, aby chimera została zaprzęgnięta jako zwierzę pociągowe mające dowieźć nas do naszej wymarzonej państwowości.

Polska nie jest państwem wyznaniowym, Episkopat, Rydzyk, środowisko „Frondy”, spory blok katolickich fanatyków w Sejmie, to zaledwie przyczółki tego co być może. Część społeczeństwa otrząsnęła się z lęku przed krytyką Kościoła i jego hierarchów. Równocześnie po obu stronach grozi nam radykalizacja postaw.

Przyszłość jest nieprzewidywalna, chociaż można podejrzewać, że najbliższe wybory parlamentarne przyniosą dalsze rozdrobnienie na arenie politycznej, co w żaden sposób budowaniu tych wartości demokratycznych, o których mówiła Barbara Stanosz, nie sprzyja.

Pozostaje uporczywe przypominanie, że nie ma szans na „przyjazny rozdział Kościoła i państwa” bez jasno sformułowanych gwarancji i bez stanowczego wyznaczania granic dla samowoli i bezprawia.

Obserwując wydarzenia w odległym Iraku czy Syrii warto

pamiętać, że wzywający do budowania królestwa bożego na ziemi
dziesiątki razy tworzyli piekło na ziemi.

Autor: Andrzej Koraszewski

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)